Nº 179. — Rok IX. (Wydawnictwa rok XIV). Numer pojedyńczy : 30 cent. 15 lutego 1895.

WOLNE POLSKIE SŁOWO

Wychodzi pierwszego i piętnastego każdego miesiąca w Paryżu

PRZEDPŁATA ZA ROK : 6 fr.
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY : 3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W kopertach zamkniętych na papierze specyalnym fr. 15.

W Ameryce : 1 dolar 63 c. kosztami przesyłki p. Post-Office-Order.

ADRES REDAKCJI :
M. X. J. WIŁKOWSKI, 12, rue de Candolle, Genève

ADRES ADMINISTRACJI :
M. Adolphe REIFF, 3, rue du Four, Paris

Rękopisy się nie zwracają ; listy nieopłacane nie przyjmują się; odpowiedź udziela się za dołączeniem marki pocztowej.

Anonsy dla szukających i dających pracę Polaków bezpłatnie ; inne po 50 cent. od wiersza ; za więcej niż pięć wierszy stosownie do umowy.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować należy do Administracji na imię Wydawcy **A. Reiff, 3, rue du Four, Paris**, a nie «W. P. Słowo» w Paryżu.

Pamiętajmy o Skarbie Narodowym!

Z POWODU WYSTAWY KOŚCIUSZKOWSKIEJ

II

O parę kilometrów od środka miasta Lwowa wznoszą się wzgórza, zwane Wzgórzami Stryjskiemi. Nazwa ta dostała się im od rogatki, przez którą jedzie się do Stryja. Dziś Stryj ze Lwowem łączy kolej żelazna; lecz dawny trakt pozostaje i po dawnemu ludzie, dojeżdżając do rogatki, widzieli po obydwóch stronach drogi jamy, wyboje i rozpadliny, służące za skład śmieci miejskich. Zajmowały one obszar znaczny i posiadały tę osobliwość, że wyjeżdżając ze Lwowa — na prawo, wyjeżdżając zaś — na lewo rozlegał się z nich widok malowniczy na miasto, na Wysoki Zamek, na kopiec unji lubelskiej, na ogrody, z których jeden, park Kilińskiego, pod stopy wzgórzy podchodzi i podmywa je niejako jeziorem zieleni, okolonem bliżej i dalej gmachami miejskiemi, kopułami i wieżami kościołów i cerkwi. Wzgórza te wybrane zostały na plac Wystawy.

Z miast, które wystawy urządzają, rzadko które jest w możności plac podobny wybrać. Łączył on w sobie dwie zalety: malowniczość i wygodę — malowniczość dawała mu ramy, jedne z najpiękniejszych, jakie gdzieindziej oglądać można; co się zaś wygody tyczy, tej dostarczył obszar zplantowany, na którym, nie zawadzając jedna drugiej, rozłożyły się budowle, mieszczące w sobie rozmaite działy, świadczące o stopniu, na jakim w Galicji w czasach ostatnich stanęła praca narodowa—praca rolnicza i przemysłowa, naukowa i artystyczna. Budowle te nie odznaczały się niczem szczególnem. Przyjętą została ogólna modła, służąca budowniczym, powołanym do zapełniania placów, na których odbywać się mają popisy wystawowe. Modły tej trzymali się architekci wystawy lwowskiej. Wzniesione przez nich palace i pawilony sprawiały efekt budynków kartonowych, co im nie ubliżało bynajmniej, taki sam bowiem efekt sprawiają gmachy na placach wystawy w Wiedniu, w Berlinie, w Paryżu. I inaczej być nie może. Są to budowle przeznaczone na trwanie nie dłuższe, jak sześciomiesięczne. Zbite z desek, pomalowane, zaopatrzone w maniaczne frontony bawią oko, stanowiąc dekorację, która o istocie wystawy nie decyduje. Istota ukrywa się wewnątrz budynków.

Nie możemy, z powodu szczupłości ram pisma naszego, zdawać szczegółowej z wystawy lwowskiej sprawy. Wyręczyły nas w tem zresztą pisma krajowe. Powiemy więc jeno, że na nas, zepsutych wystawami zagranicznemi, powszechnemi jakiemi były paryzka i londyńska, krajowemi jaką lat temu kilka oglądaliśmy w Zurichu, wystawa we Lwowie sprawiła wrażenie korzystne i bardzo — bardzo pocieszające. Uderzał nas w niej w oczy postęp wyraźny na drodze pracy produkcyjnej, w kraju zostawionym samemu sobie i wystawionym na przeszkody ze strony państwowej. Rząd austrjacki mimo, że obecnie panujący cesarz przyznaje się do sprzyjania Polakom a raczej Galijanom (Polacy urzędowie nie istnieją w Austrji), po macoszemu obchodzi się z tą Polski dzielnicą. Nie tylko pomocy jej nie udziela, ale jej kosztem pomaga innym monarchji krajom, bliżej go obchodzącym. Galicja jest dla Austrji teatrem wojennym w przyszłej, nieuniknionej z Rossją orężnej rozprawie, jako taka przeto o tyle tylko rząd obchodzi, o ile dostarcza mu ścierwa bojowego taniego i na politowanie « najwyższe » nie zasługującego. Dla tego też nie użycza jej poparcia najmniejszego we współzawodnictwie na drodze przemysłu i handlu, jakie jej czynią kraje tak pod tym względem wysoko stojące, jak Czechy, Morawy, Węgry, z któremi spółzawodniczenie jest trudnem. Sama więc sobie zostawiona, własnemi siłami walcząc na każdym prawie kroku z przeszkodami, żyłowana podatkami a nie mogąca się doczekać tego nawet, ażeby zraszające ją rzeki i rzeczułki ujęte zostały w groble, chroniące kraj od perjodycznych wylewów, narażających ludność na częste głody, Galicja w ciągu ostatnich lat dwudziestu pięciu ogromnie pod każdym względem posunęła się naprzód. Tych, co Galicję dawniej znali a wiedzą w jakich ona znajduje się warunkach, w podziw wprawiał widok zawiązującego się w niej fabrycznego na szerszą skalę przemysłu: maszyny rolnicze wyrabiają w Przemyślu, maszyny i wagony kolejowe w Sanoku; w Krośnie, w Gorlicach i w innych miejscowościach sporządzają się przyrządy, służące do wiercenia studzien naftowych; we Lwowie i Krakowie funkcjonują różne fabryki i fabryczki, których wytwory usuwają powoli fabrykaty zagraniczne. Wszystko to nosiło na sobie cechę swojszczyzny, którą w każdym pawilonie nadawały okazy, nie mogące być produkowanemi gdzieindziej, tylko w Polsce. Niektóre zaś pawilony były im wyłącznie poświęcane. Takiem było między innemi Kółko włościańskie, budynek słomą kryty, zawierający sień i po jednej stronie czytelnię wiejską, po drugiej sklepik kółkowy. W sklepiku tym figurowały wyroby przemysłu domowego, służące do użytku włościan. Z wyrobami tego rodzaju spotkać się było można w wielu pawilonach pod postacią drewnianych i glinianych naczyń, przeróbek ze skóry, jakoteż tkanin gładkich i wzorzystych, zwłaszcza zaś zyskujących i w Europie wziętość kilimków, których dużą ilość i rozmaitość zgromadził pawilon ruski.

Swojszczyzna rzucała się w oczy wszędzie, szczególnie zaś od strony rogatki stryjskiej, gdzie umieszczono chałupy wiejskie z obyjściem całem: z kurnika-

mi, chlewami, szopami, gumnami i ogrodami warzywnemi. Od chat owych przechodziło się po za jar, mimo figury, pod którą stary lirnik śpiewał pieśni nabożne, do cerkwi ruskiej, zapełnionej okazami malarstwa bizantyjskiego i starych ksiąg cerkiewnych. Dalej wznosił się parterowy, duży dwór szlachecki, w którego komnatach była do oglądania niezmiernie ciekawa wystawa etnograficzna, obejmująca ludność Galicji wschodniej i zachodniej. Patrząc na zgromadzone tam manekiny, myślało się o brakach: o ludności tej ogromnej części Polski, co chodzi w jarzmie moskiewskiem i tej, co się cieszy słodyczą panowania pruskiego.

Ów dwór szlachecki, owa cerkiew ruska i owe chałupy wiejskie stanowiły skrajni, szary a dla nas, co Polskę we wspomnieniach jeno mamy, niesłychanie interesujący koniec wystawy. Łączyły go z placem głównym wierzchowiny jaru, schodzącego ku parkowi Kilińskiego, mieszczącego na dnie swoim i na spadkach nie osobliwe aquarium i niezmiernie ciekawe okazy robót wiertniczych, używanych przy wydobywaniu nafty i wosku ziemnego. Na placu głównym, podłużnym a szerokim, środek zajmował wodotrysk, ciskający wieczorami strugi różnobarwne, po obydwóch zaś stronach wznosiły się mniejsze i większe, wspanialsze i mniej wspaniałe budowle z okazami, jakoteż parę kawiarni i zakładów jadłodajnych. Usunięta nieco w głąb hala koncertowa zawierała w sobie salę obszerną, zaopatrzoną w galerje i estradę, przeznaczoną na ogólne zgromadzenia zjazdów, na odczyty i bankiety.

Nie poprowadzimy czytelników do każdego z pawilonów, ani do każdej z hal. Powtórzymy jeno, cośmy powiedzieli, że wykazały one widocznie dokonany w ciągu ćwierćwiecza ostatniego postęp w traktowanej po macoszynemu krainie i poprzestaniemy na zaznaczeniu trzech budowli, które wystawie nadały akcent więcej niż swojski, przekraczający zakres etnograficzny, wchodzący w zakres polski, w zakres nacechowany myślą polityczną. Posłużyły ku temu trzy wystawy artystyczne: jedna w Pałacu sztuki, gmachu murowanym, zbudowanym w stylu włoskiego odrodzenia i, jak się zdaje, mającym stale pozostać, obejmowała utwory malarskie olejne, akwarele, pastele, rysunki i rzeźbę; druga, zwana oficjalnie Pawilonem mistrza Matejki a przezwana przez publiczność Matejkowskiem mauzoleum, mieściła w sobie utwory penzla najznakomitszego z polskich malarzy, nacechowane piętnem patrjotycznem, budzącem w umyśle widza myśli i aspiracje, wymykające się po za granice dozwoleń rządowych; trzecia wreszcie, Panorama bitwy racławickiej, znakomicie urządzona, tem się odznaczała, że o ile tamte dwie wystawy przemawiały do publiczności wykształconej, o tyle ta odpowiadała pojęciu wszystkich, dzieci nawet.

Te trzy wystawy charakteryzowały optycznie, że tak się wyrazimy wystawę lwowską, nadając jej podstawę polityczną, która posłużyła do uwydatnienia się następnie myśli polskiej na zjazdach.

KORRESPONDENCJA
«Wolnego Polskiego Słowa»

Ze Lwowa, 8 stycznia 1895.

(Dokończenie)

Szczęśliwszą od wyborczej może będzie reforma podatkowa, z którą się nosi ministerstwo koalicyjne. Wiadomą jest rzeczą, że w ubogiej Austrji podatki tak są wyśrubowane, że już w żaden sposób od podatkujących nic więcej wyciągnąć się nie da. Wobec tego rząd skłania się obecnie, przez zaprowadzenie stopniowania w podatku osobisto-dochodowym, do użycia uzyskanej nadwyżki na zniżenie istniejącego podatku dochodowego, naturalnie po potrąceniu kosztów zwiększonej administracji. Głównie ma uledz zmianie podatek zarobkowy i dochodowy i oba będą podporządkowane pod wspólne miano podatku zarobkowego. W miejsce zaś istniejącego dziś podatku zarobkowego projektuje reforma t. zw. «rentowy» od wszystkich dochodów, które nie dadzą się podciągnąć pod kategorję podatku gruntowego, domowego i zarobkowego. Tyle o nowych projektach.

Zachodzi pewna analogja pomiędzy ciałem prawodawczem wiedeńskiem a lwowskiem, już choćby z tego względu, że w jednem i drugiem rozprawy przechodzą bez żywszego wrażenia i bez wielkich rezultatów. U nas o tyle gorzej, że zakres działania sejmu o wiele szczuplejszy niż parlamentu, że z sejmami Wiedeń nie bardzo się liczy, że je spycha na szary koniec; na obrady przeznacza się coraz to mniej czasu i zazwyczaj okres świąteczny, co dla Galicji, która kilka obchodzi obrządków, na największą wychodzi szkodę. Tak tedy, przy najlepszych chęciach posłów naszych, można załatwić tylko najważniejsze i nieodzowne sprawy administracji krajowej; cóż, kiedy i tych chęci nie widać, bo nasi posłowie to przeważnie oportuniści, kreatury rządowe, których hasłem «zgoda z losem» i wierne stanie przy tronie najjaśniejszego. Szumnie się rozpoczęła ostatnia sesja sześciolecia sejmowego w dn. 28 grudnia 1894 r. Po nabożeństwach w obu katedrach zjechali się pp. posłowie do wspaniałego pałacu sejmowego, z którego szczytów powiewa sztandar o barwach galicyjskich i służba przywdziała czerwono-granatowe odznaki; u wrót gmachu muzyka miejska w galowych mundurach I-go p. ułanów z 1831 r. witała przybywających polskim hymnem narodowym. Publiczność interesuje się sprawami publicznemi, galerje bowiem często są przepełnione. Na pierwszem posiedzeniu raczył zająć lożę tutejszy konsul rossyjski: Kiryło Pustószkin. Posłów jawiło się zaledwie kilkudziesięciu, z których niektórzy przywdziali stroje narodowe; między innymi marszałek ks. Sanguszko, który zagaił sesję orędziem. Mówił przeważnie o zeszłorocznej wystawie lwowskiej, «która nie tylko mogła w nas umocnić zaufanie we własne siły, ale podniosła także dobrą opinję o moralnych i materjalnych zasobach kraju naszego u postronnych». Przechodząc do spraw bieżących, rozwiał Sanguszko wszelkie nadzieje co do ważniejszych przedłożeń ze strony Wydziału Krajowego, gdyż oświadczył, że prócz budżetu «Wydział Krajowy nie uważał za stosowne (?) przedkładanie jakichkolwiek wniosków, zwłaszcza reformy gminnej», mimo iż w naszej gospodarce gminnej tak strasznie wadliwe panują stosunki. Na trzeciem z rzędu posiedzeniu przekazano w pierwszem czytaniu komisji szkolnej niezmiernej wagi przedłożenie z projektami reformy ustaw szkolnych, na mocy którego w 22 miastach galicyjskich miałyby być zaprowadzone 7klasowe szkoły; dla dziewcząt zaś wyższe zakłady naukowe, na wzór naszych szkół średnich; również rady szkolne mają uledz reformie. Czy jednak ta sprawa przeprowadzoną zostanie — powątpiewać należy, gdyż widocznie nasi szanowni prawodawcy przeznaczyli sobie ostatnią sesję sejmową na spoczynek na laurach. Bo oto już dni 12 minęło od otwarcia sejmu, a żadna komisja ani jednej, drobnej nawet sprawy nie załatwiła. Zaledwie wybrano komisje i to nie wszystkie, bo 3 wcale się jeszcze nie ukonstytuowały. Tak wygląda początek ostatniej sesji IV perjodu sejmu Królestwa Galicji i Lodomerji.

Miejmy nadzieję, że po nowych wyborach, na wiosnę dokonać się mających, inny duch powieje w naszym sejmie; wszak Stańczykierja z dniem każdym coraz bardziej traci grunt pod nogami, a szczerze polskie radykalne żywioły demokratyczne coraz to większego nabierają znaczenia. I w parlamencie wiedeńskim do zmiany przyjść musi; przecież kiedyś przeprowadzą tę reformę wyborczą. Przyniesie ona naszemu krajowi około 10 nowych mandatów, a te staną się domeną stronnictw radykalnych, co i na sejmie dodatnio się odbić musi.

Opłakane, gorsze od naszych panują stosunki na Szląsku, gdzie Polacy i Czesi przedstawiają bezwzględną większość ludności krajowej. W Cieszyńskiem żyje 175,000 Polaków, 68,000 Czechów i niecałych 30,000 Niemców. Jakież wobec tego przygnębiające wywiera na nas wrażenie ta okoliczność, że przy otwarciu sejmu szląskiego ani starosta ani prezydent krajowy nie uważali za stosowne uszanować narodowe uczucia większości słowiańskiej! Obaj przemawiali po niemiecku. I do wszystkich komisyj samych tylko Niemców wybrano. I tym potwornym stosunkom położy kres nowa ustawa wyborcza.

Pocieszającym dowodem żywotności naszej jest budżet krajowy na rok bieżący. W przygotowanym przez Wydział krajowy preliminarzu budżetowym przeznaczono na cele wykształcenia i oświaty 2.098,680 złr., a więc o 350,154 żł. więcej niż w roku minionym; na cele wodne i meljoracyjne więcej o 137,922 złr.; na cele rolnictwa i górnictwa o 15,563 złr.; na ulepszenia komunikacyjne więcej o 38,326 złr. i t. d. Suma istotnego wzrostu wydatków na cele produkcyjne, szkoły, komunikacje, regulację rzek, na podniesienie rolnictwa, górnictwa i stanu zdrowotności — wynosi poważną cyfrę 616,832 złr.

Nasza, ruchliwa zawsze stolica nosi się z zamiarem przedłożenia do konstytucyjnego traktowania nowego statutu gminnego, według którego wybory do rady miejskiej mają się odbywać nie jak dotąd co 3, lecz co 6 lat i to w każdej dzielnicy osobno. Prawo głosowania miałby każdy, opłacający 3 złr. 15 ct. podatku i tym sposobem liczba wyborców wzrosłaby z 7,588 na 12,575.

Z nowym rokiem zawiązało się w stolicy naddunajskiej nowe gniazdo polskie «Strzecha», powstałe z połączenia «Zgody» z «Lut-

nią»; obecnie przeto istnieje 7 polskich towarzystw. «Strzecha» z p. Piusem Twardowskim na czele ma za cel «krzewienie nauki i życia towarzyskiego między Polonią wiedeńską»; następnie pragnie pielęgnować polski dramat i pieśń narodową; w szczególności zaś pragnie się zajmować udzielaniem nauki języka, historji i literatury ojczystej dzieciom polskim. Do celów stowarzyszenia należy też popieranie przemysłu i rzemiosła polskiego.

Do nowonarodzonych należy też «Czasopismo Akademickie», miesięcznik, wydawany przez grono lwowskiej młodzieży akademickiej ze Stanisławem Ciskiem na czele. «Czasopismo» będzie się zajmowało «rozbudzeniem i popchnięciem ku żywszemu rozwojowi tego ruchu *naukawego*, który wśród poważniejszej części młodzieży istnieje». «Czasopismo» będzie umieszczało «wiadomości o młodzieży akademickiej na innych wszechnicach, a w szczególności o stosunkach akademików polskich na obczyźnie. «Sprawy polityczne o wielkim zakroju — czytamy w artykule wstępnym—nie znajdą miejsca w łamach naszego pisma». Redakcja gorąco popiera myśl obchodzenia w r. b. żałoby narodowej; wogóle nuta szczerze polska przebija z tego nowego organu młodzieży polskiej. Puszczony w świat pierwszy numer tego młodego pisemka szczerą sobie zjednał sympatję między młodzieżą polską.

Do nowości należy także Statystyka Galicji, wydana staraniem Wydziału Krajowego; obejmuje upłynione 10lecie 1882—1892. Na podstawie tego dzieła można sobie utworzyć dokładny obraz rozwoju naszego życia duchowego i materjalnego. Dzielnica nasza, obejmująca więcej niż 1/4 obszaru Austrji, miała w 1891 r. 2,840 stowarzyszeń czyli o 1,501 więcej niż w r. 1882. Czytelń było w r. 1882 115, przybyło 451; tow. sokolich 9, przybyło 20; tow. ochotn. straży ogniowej 101, przybyło 103; tow. rolniczych 12, przybyło 554 (przeważnie kółka rolnicze); kas oszczędności 19, teraz jest 26. Stowarzyszeń udziałowych, opartych na zasadzie wzajemności i solidarności, było 189, obecnie ich mamy 292. Zastój widoczny w stowarzyszeniach handlowych i przemysłowych, 9 teraz ich ledwie 11, oraz w tow. akcyjnych (5), których liczba w ubiegłem 10leciu wcale się nie powiększyla. Stowarzyszeń politycznych, dla szerzenia oświaty i sztuki jest 1277; ekonomicznych 913; humanitarnych 641; kółek rolniczych jest 765. Smutnym objawem nazwać można, że polskich stow. politycznych prawie wcale nie ma; należą one do Rusinów, żydów i socjal-demokratów, którzy narodowości nie uwzględniają. Spółek zarobkowych i gospodarskich mamy 1491; w r. 1882 żydzi nie mieli żadnej — obecnie mają 127. Czasopism w r. 1882 było 107, przybyło 20; polskich 88, russkich 20, żydowskich 18, niemiecko-żydowskie 1. W r. 1881 wydano polskich czasopism egzemplarzy 6.104,460; russkich 2 303,900; niemieckich 12,000; żydowskich 42,000; w r. 1892 wydano o 800,000 egz. mniej czasopism polskich niż w r. 1881, żydowskich zaś o 20,000 więcej. We Lwowie wydrukowano w roku 1892 polskich czasopism 4.133,000 egz., russkich 2.339,000 egz., żydowskich 47.000, w Krakowie tylko 1.014.500 wyłącznie polskich; na prowincji wyszło 256,000 egzem. czasopism polskich, 34,000 russkich i 37,000 żydowskich. Przytem wszystkiem należy mieć na względzie, że Galicja liczy 74 0/0 analfabetów.

Lwów, 22 stycznia 1895.

Do najdotkliwszych ciosów jakie nam niewola zgotowała, należy bezsprzecznie obowiązek służenia przy c. i k. wojsku. Najpiękniejszy okres młodości musimy spędzać przywdziani we wstrętne mundury wrogów naszych — na wprawianiu się we władaniu ich bronią, która nieszczęsnym zbiegiem okoliczności w razie wojny na naszych braci ma być wymierzoną. Z rozpoczęciem służby wojskowej każą nam uroczyście przysięgać na wierność obcym bogom; przełożeni bezczeszczą nieustannie i zohydzają najświętsze nasze narodowe ideały, wszczepiają na każdym kroku bezgraniczne przywiązanie do c. k. tronu a zarazem i wierność c. i k. austrjacko-węgierskiej ojczyznie. Młodzież inteligentniejsza mniej ulega tym demoralizującym wpływom; na ludziach natomiast mniej inteligentnych i słabszego charakteru fatalnie się odbija rok chociażby jeden służby wojskowej, a cóż dopiero trzy lata, które więcej niż 3/4 obowiązanych do służby spędza pod wojskową obrożą austrjacką. Syn naszego chłopka wróciwszy z wojska lekceważy sobie wszystko i wszystkich; nie istnieje już dlań ani wiara, ani ojczyzna, ani rodzina, ani moralność; «urlopnik» to największa plaga naszych wiosek, dlatego to włościanie z niechęcią i wielkim żalem oddają synów do wojska.

Ciężką jest służba wojskowa dla młodego kmiotka, wyrwanego od rodziny, od roli, ciężką dla rzemieślnika opuszczającego pracownię, mimo że jeden i drugi do żmudnej pracy fizycznej są przyzwyczajeni. O ileż jednak cięższą jest dla człowieka umysłowo pracującego, który od pióra i książki przechodzi do uciążliwych marszów podczas mrozów, upałów lub słoty, objuczony jak wielbłąd mnogimi aparatami Marsa.

Słabe tylko odgłosy dochodzą czasem do uszu szerszej publiczności o tem, co się dzieje za kulisami, wewnątrz zabudowań koszarowych, a dziać się muszą rzeczy osobliwe, skoro dzienniki tak często donoszą o licznych wypadkach śmierci lub samobójstw, wywoływanych prawie zawsze przez znęcanie się przełożonych nad podwładnymi.

Ponieważ żadnemu z pism krajowych c. k. prokuratorja nie pozwala omawiać bezstronnie spraw wojskowych a osobliwie odnoszących się do życia wewnętrznego żołnierzy, umieszczamy w gościnnych łamach *W. P. Słowa* kilka szkiców tegoż życia. Niech krzywdy i znęcania się dokonywane na bezbronnych synach ujarzmionej Polski obudzą w nas na nowo pragnienie zemsty i dodadzą świeżych sił do walki z wrogami naszej wolności... W niezbyt delikatny sposób ubierają nowozaciężnych w wojskowe ubranie i umieszczają po 20 lub 30 w małej sali tak, że trudno się nawet środkiem przecisnąć. Jednorocznych umieszczają razem, bez względu na to, czy ich zdrowie zdolne wytrzymać tak nagłą zmianę, nie mówiąc już o wrażeniach moralnych. Z rana o 4ej godzinie budzą żołnierzy z krzykiem i hałasem, a od 6ej do 11 i pół ćwiczą bezustannie w różnych obrotach, bez względu na to, czy pogoda czy słota, czy żołnierz zdolny wytrzymać czy nie; to samo po południu od 1ej do w pół do 6ej. W paru dniach musi się i najmniej pojętny wyuczyć nazwisk wszystkich przełożonych od dołu do góry z tytułami po *niemiecku*, co osobliwie naszemu chłopkowi bardzo trudno przychodzi, a z czego wynikają częstokroć bardzo pocieszne epizody. I tak jeden z nowozaciężnych zapytany, «jak się nasz pan major nazywa?» — odpowiedział: «malicher leptyr gwer», (ma to być: mannlicher Repetiergewehr), boć nazwisko «gwera» (karabina), jego składowe części i wiele innych nazw do głowy kładą.

Dniem i nocą poci się nasz biedny rekrut nad zapamiętaniem mnóstwa cudzoziemskich wyrażeń, gdyż wie, że za każde błędne wymówienie nazwiska lub przestawienia stopnia czyli «rangi», czeka go albo silny policzek (!!), albo trywialna obelga od pana kaprala, jeżeli go pan oficer kompanji nie zamknie za to na sześć godzin w «szpangi», t. j. żelaza w kształcie pierścieni, które po jednym zakładają na prawą rękę i lewą nogę i spajają kłódką. Pierścienie te, wrzynają się nieraz w ciało aż do krwi. Karę taką odbywają żołnierze w nocy, rano zaś żądają od nich dobrego ćwiczenia, wyrzucania nogi, silnego robienia bronią i t. p. przez cały dzień.

Wszystkie błędy przełożonych od najwyższego do najniższego skrupiają się najwięcej na prostych szeregowcach, którzy za lada błahostkę np. niezapięty przez zapomnienie guzik lub niezbyt czysty kołnierzyk odbierają wyżej opisaną karę zakucia w żelaza lub kilkudniowego więzienia. Czasem tylko zły humor przełożonego kompanji pakuje do kozy całe dziesiątki żołnierzy — a wszystko w imię dyscypliny wojskowej. A ileż to razy bez żadnej podstawy podwładny otrzymuje karę; nie wolno mu wówczas wytłumaczyć się lub usprawiedliwić, gdyż za to czeka go podwójne lub potrójne zwiększenie kary. Ilekroć który z nowozaciężnych okaże się mniej pojętnym w pojmowaniu obcej mu językiem komendy lub mniej zdatnym do wykonywania różnych sztucznych obrotów — *cały* oddział musi cierpieć za to; wówczas zdarza się, że oficer lub podoficer, dla wpojenia w żołnierzy wzniosłej sztuki ćwiczenia, każe całemu oddziałowi kilkanaście lub kilkadziesiąt razy szybko kłaść się i wstawać z błota lub pędzi go w szybkim kroku, póki ten lub ów ze znużenia nie upadnie. Jest jeszcze w «konstytucyjnej» Austrji jeden rodzaj kary, która nam w zupełności średnie wieki przypomina; jestto sławetna kara «słupka»: żołnierza na nią skazanego przywiązują na kilka godzin do słupa w ten sposób, że nogami nie dotyka ziemi, a ręce i nogi ma silnie skrępowane. Słabsi mdleją po krótkim czasie; wtedy leją na nich zimną wodę, aby się ocucili i dalej czynili zadość sprawiedliwości wojskowej.

W ogóle obchodzenie się z żołnierzami jest wprost barbarzyńskie; rzadko kiedy usłyszeć można łagodniej wypowiedziane słowo; zwykle zaś używają oficerzy i podoficerzy wyrażeń trywialnych, których tu ze względów estetycznych powtórzyć nie podobna. Żołnierza uważają nie za człowieka lecz za bydlę, za machinę do poruszania się na rozkaz; cały też system wychowania wojskowego zmierza do tego, aby urobić z żołnierzy dobre marjonetki, idące ślepo za rozkazami przełożonych. «Gdyby ci do ojca, matki lub brata strzelać kazano, winieneś strzelać», pouczają bezustannie oficerowie swych podwładnych. Każdy żołnierz powinien, według naczelnego paragrafu regulaminu wojskowego «być wiernym obrońcą cesarza, stanowić dzielną podporę najwyższego tronu i umieć strzedz porządku na wewnątrz.»

Zdawałoby się, że po męce całodniowej przynajmniej wieczorem będzie wolno żołnierzowi wypocząć, tak jednak nie jest. Do późnej godziny trwają ćwiczenia w robieniu

bronią, przyczem nieludzki podoficer nie szczędzi kułaków i policzków (sic !) chociaż to niby zakazane i w innych «krajach koronnych» Austrji praktykowanem nie bywa. Jak owe zakazy w naszej nieszczęsnej dzielnicy bywają szanowane najlepszym dowodem jest to, że niżsi oficerowie bynajmniej na nie nie zważają, lecz bardzo często dają zlecenia podoficerom, aby bili i policzkowali żołnierzy wtedy, gdy znacznie starszy przełożony widzieć tego nie może.

Po ukończeniu ćwiczeń, musi żołnierz późno wieczorem czyścić wszystkie rzeczy, karabin i różne drobnostki, co musi być z wszelką skrupulatnością wykonane; z rana zaś i to bezpośrednio przed samemi ćwiczeniami każą im czyścić korytarze, schody miejsca ustępowe. Pedanterja w tem wszystkiem posunięta jest nieraz aż do śmieszności; najmniejszy pyłek na ubraniu lub w mieszkaniu, nieco skrzywione łóżko, pół centimetra nierówno jedne od drugiego złożone prześcieradło i t. p. pociągają za sobą rozmaite kary, z których najlżejszą jest zakucie na 6 godzin w żelazka.

Ta wygórowana dbałość o czystość a także i zdrowie bywa ściśle przestrzeganą, nie ze względu troskliwości i pieczołowitości o poddanych, ale wyłącznie w tym celu, by, jak się wyraził jeden generał austrjacki — żołnierz był zawsze zdatny do służby (coś podobnie jak bydlę robocze), chory bowiem nie może być za marjonetkę użyty. Chorych, którzy się jeszcze z łóżka dźwignąć mogą, używają do robót przy magazynach, do czyszczeń i t. p. Trudno też jest bardzo zostać uznanym za chorego od wojskowego lekarza. Reumatyzm w nogach, silny ból głowy, kłucie i t. p. jeśli niema zewnętrznych oznak słabości, nie mogą wstrzymać żołnierza od wyruszenia na ćwiczenia.

Wejdźmyż teraz do austrjackiego szpitala wojskowego. Chory, nim za takiego uznany zostanie, musi się najpierw zgłaszać «meldować» u kaprala, potem u prowadzącego służbę sierżanta; ten zaś, jeśli mu się podoba, nie przeznacza chorego do wizyty lekarskiej, lecz każe mu iść na ćwiczenia. Podczas wizyty lekarskiej chorzy zwłaszcza tacy, którzy na nogach ustać mogą — bywają traktowani przez lekarza wojskowego jak bydlęta i często, jeśli nie ma widocznych, zewnętrznych oznak choroby, jako «zdrowi» muszą natychmiast wyruszać na ćwiczenia.

Oto rozmówka lekarza z chorym. Chory skarży się na silne kłucie w boku; lekarz wskazuje na piersi i pyta: «a tu cię boli?» «Boli», odpowiada zapytany. Lekarz pokazuje na krzyże, «no, a tu?» pyta — «nie mogę ruszyć się», mówi chory. Prawdę mówił, gdyż każdy nowozaciężny kośćmi ruszyć nie może od natężenia. «A może byś ty chciał pójść do nieba?» — pyta dalej lekarz. «O Boże!» wzdycha chory, — «no widzisz, i tam jeszcze chłopa potrzeba, aby śmierdział...» była konkluzja lekarza, po której kazał choremu wrócić natychmiast do koszar. Lekarz przechodzi do innego chorego, leżącego w łóżku i pyta go: «jeszcze ci nie lepiej?» — a gdy dostanie odmówną odpowiedź, wymyśla choremu ostatniemi słowy i często odbiera mu — niby dla wyzdrowienia — część jedzenia i tak skromnego. Załatwiwszy się w podobny sposób z wszystkimi chorymi, począł się pan lekarz przypatrywać pilnie ławkom i ścianom, a jeżeli gdzie najmniejszy nieporządek zastał, bił po twarzy usługującego chorym żołnierza i... wizyta skończona. Zdarzyło się, że pewien śmiertelnie chory zażądał ostatnich Sakramentów, nie umarł jednak, lecz po otrzymaniu pociechy religijnej począł zwolna wracać do zdrowia. Wówczas to pan lekarz przy każdej następnej wizycie wyśmiewał się publicznie z owego chorego i przez długi czas każdego, skarżącego się na to lubowo cierpienie, zapytywał: «A może ci posłać po księdza»? — i wyśmiewał przytem przywiązanie naszych włościan do wiary ojców.

Dla uzupełnienia obrazu, przytaczamy jeszcze jeden przykład. Pewien chory miewał ciężkie napady epileptyczne; oddano go więc do szpitala, aby się przekonać, czy nie udaje. Kilka razy miał po 10 minut trwające napady, na nieszczęście w czasie nieobecności lekarza. Podczas wizyty zapytał lekarz chorego: «A dlaczego ty nie masz napadu wtedy, kiedy ja jestem.» Skończyło się na uznaniu nieszczęśliwca za zdrowego. Podczas wizyty nosi jeden z usługujących apteczkę szpitalną, która się składa z paru funtów waty, flaszki chininy, kilku proszków na piersi i żołądek i na tem koniec. Prawie każdemu z chorych aplikował lekarz po kieliszku chininy. Takie to rzeczy praktykują się przy końcu XIX wieku.

Wiele się ostatniemi czasy mówiło w parlamencie austrjackim o święceniu niedzieli. Przypatrzmy się przeto, jak się ten dzień święci po koszarach. Z rana od 7ej do 10-j męczą żołnierzy ćwiczeniami, a prócz tego odbywają się rozmaitego rodzaju «wizyty» i wówczas za najmniejszą niedokładność lecą jak z deszczem «*zwei Tage Einzelnarrest! 6 Stunden Spangen! 30 Tage Kasernarrest!* bo przecież naczelnikowi oddziału tych kilka słów tak łatwo wymówić, a nikt go za to do odpowiedzialności pociągać nie będzie. Zapełniają się też po południu i w nocy wszystkie więzienia podobnymi skazańcami, a po nocy spędzonej w żelazach pędzą żołnierza nazajutrz do ćwiczeń. Czasem prowadzą żołnierzy do kościoła, ale to nie wyklucza ani ćwiczeń ani czyszczenia miejsc ustępowych i t. p. miłych zajęć wonczas, kiedy nasz lud przyzwyczajony w kościele te chwile spędzać. Po południu od 1ej do 2ej zaczynają się ćwiczenia kłaniania się, «salutyrunek», które zależnie od humoru oficera ciągną się nieraz do 5ej lub 6ej wieczorem i wtedy dopiero wolno żołnierzom wyjść po za obręb koszar. Od czasu do czasu dla urozmaicenia każą im wyruszać na dziedziniec w niedzielę po południu w pełnem uzbrojeniu, a dla niedokładności, kiedy np. któremu guzik dobrze się nie świeci lub gdy który ma w podeszwie o jeden gwóźdź mniej niż jest przepisane, każą im powtarzać te manewry kilka razy do wieczora.

Podobne szykany zdarzają się i w najuroczystsze święta czy to kościelne, czy narodowe. Roku zeszłego cały świat polski święcił uroczyście rocznicę Kościuszkowską; echa jej doszły i po za mury koszarowe. Oto pozwoływano na dziedziniec wszystkie bataljony, w których prawie wyłącznie służą Polacy, a przełożeni mieli do nich tego rodzaju przemowy: «Cywile urządzają sobie jakieś tam zabawy; schodzi się tam z całego świata różna holota (?!), gdzie żołnierze jako ludzie honorowi (więc kto nie żołnierz nie może być honorowym, p. K.), znajdować się nie powinni, dlatego *nie wolno* nikomu dziś wychodzić na miasto!» Bez komentarzy.

Przy każdej sposobności wpajają w żołnierzy to przekonanie, że każdy wojskowy jest bardzo ważną osobą; każdy zaś «cywil» t. j. nie mający szczęścia należenia do c. k. wojska, choćby piastował niewiadomo jak wysoką godność, stoi o wiele niżej od niego. Oficerowie zaś mają tak wygórowane o sobie wyobrażenie, że za istnych półbożków się uważają; zdaniem ich — nikt nic nie umie, nikt nic nie wart, nikt nie potrafi być honorowym tylko oficer. Z lekceważeniem wyrażają się oni o takich «cywilach» jak adwokat, sędzia, profesor i t. p., cóż dopiero o innych stanach, które uważają za hołotę i bydło...

Długoż jeszcze tak pozostanie; długoż na to wszystko obojętnie patrzeć będziemy, a w sercach polskich, czy się nie obudzi pragnienie zemsty i czynnej obrony?

KONRAD.

Nicea, 8 lutego 1895.

NOWY WIELKORZĄDCA W KRÓLESTWIE POLS.

Kniaź Meszczerski ogłosił całemu słowiańskiemu światu, że objęcie rządów w Królestwie Polskiem przez hr. Pawła Szuwałowa, nader zręcznego dyplomaty, stanowi dla Polaków nową epokę, w której Polacy powinni wziąść inicjatywę, aby przyjść z pomocą życzeniom i projektom rządowym.

Nie podaje atoli, jakie są życzenia i projekta rządowe, ani kto z Polaków ma wziąść tę inicjatywę, aby się porozumieć z rządem moskiewskim.

Wprawdzie hr. Szuwałow stara się zbliżyć do Polaków, czego dał dowód bytnością swoją i żony i córki, na obiedzie i raucie u Augusta Potockiego, gdzie byli obecni: Zygmunt Wielopolski, Jerzy Radziwiłł, Konstanty Potocki, Czetwertyński, Zamoyski, Górski i inni, ale ci panowie nie mogą być uważani za reprezentantów narodu polskiego, którychby hr. Szuwałow wysłał do Petersburga, dla porozumienia się z rządem moskiewskim. A nawet deputacja ta, mogłaby napotkać u cara taką samą odprawę, jaką dał ziemstwom moskiewskich gubernij.

«*Point de reveries*» rzekł do Polaków w Warszawie Aleksander II, «*próżne są wasze marzenia*», powtórzył w Petersburgu Mikołaj II przedstawicielom narodu moskiewskiego, a zatem gdy car, idąc śladem swego ojca, chce rządzić Rossją autokratycznie, zkąd przypuszczenie, że życzeniem i projektem rządu moskiewskiego, byłaby autonomja w Królestwie — a tylko samorząd pogodziłby Polaków z rządem cesarskim!

Mógłby wprawdzie hr. Szuwałow przedstawić carowi i dać mu za przykład Austrję, która w wojnie z rewoltowanemi Węgrami, pobitą była na wszystkich punktach, i tylko Mikołajowi I zawdzięcza swoje ocalenie, a jednak dziś — ci sami Węgrzy rządzą się zupełnie autonomicznie i stanowią główny filar potęgi Austrji — tak samo Polacy w Galicji doznają swobód autonomji i stanowią drugi filar potęgi austrjackiej, — dla czegóżby Królestwo Polskie na tych samych warunkach, co Węgrzy i Polacy w Austrji, nie mogli stanowić dla Rossji tego samego filaru potęgi — tworząc niejako przednią straż przeciw koalicji państw zachodnich?

Autonomja w Królestwie Polskiem byłaby większą potęgą dla cesarstwa, aniżeli pięć korpusów wojskowych, rozłożonych w temże Królestwie.

Wyjednanie autonomji dla Królestwa Polskiego, postawiłoby hr. Szuwałowa na szczycie sławy dyplomatycznej, jaką mu przyznaje kniaź Meszczerski, a zatem w rezultacie, nie inicjatywa Polaków, lecz inicjatywa wielkorządcy w Polsce, zbliżyłaby naród do monarchy, któregoby, zarówno jak Galicjanie swego monarchę, wielbili mieszkańcy Królestwa Polskiego. Alf. O.

Londyn, 10 lutego 1895.

Obchód 32ej Rocznicy styczniowej odbył się w Londynie d. 27 stycznia r. b. Nabożeństwo odbyło się z rana w nowozałożonym polskim kościele św. Józefa. Wieczorem zaś o godz. 8ej zgromadzili się Polacy w sali Tow. Polskiego, 134, City Road, E. C., lecz w tym roku mniej licznie, z powodu, że stosując się do regół angielskich klubowych, Towarzystwo musiało się ograniczyć li tylko na zaproszeniu członków i niektórych osób znanych bliżej temuż Tstwu. Pierwszym mówcą był Prezydent Tow. polskiego K. Wierzbicki, który dla nadania właściwej doniosłości temu powstaniu i ze względu na setny rok po rozbiorze Polski, przebiegł w krótkości historje wszystkich powstań w tem stuleciu i porównując je dowiódł, że powstanie 1863-64 roku było urzeczywistnieniem tej wielkiej myśli naszego wodza Kościuszki, który pierwszy powołał naszego kmiotka do pełnienia obowiązków obywatelskich. Jakkolwiek wszelkie powstania sprowadzały po sobie coraz to większe klęski, jednakże nie osłabiły ducha i poczucia narodowego; przeciwnie, wzmocniły go, czego dowodem jest obecny ruch na wychodźtwie, manifestujący się założeniem tylu Towarzystw, Muzeum Narodowego w Rapperswylu i tak ważnych instytucji, jak Związek Wychodźtwa polskiego i Skarb Narodowy. A zatem i kolonja polska w Londynie nie powinna zasypiać ale łączyć się wszelkiemi siłami w solidarności narodowej, gdyż tylko tym sposobem przechowa swój język i zwyczaje, co pozostały nam, z braku naszej własnej ziemi w spuściźnie po przodkach naszych, których pamiątkę dzisiaj obchodzimy. — Po nim przemawiali Dr. Sobkowski i ob. Dębski, obaj mówili w duchu narodowym, zastosowanym do czasu. Następnie było wiele deklamacji i narodowych śpiewów, między któremi bardziej podobał się śpiew «Biały Orzeł», wykonany przez pp. Jańkiewicza i Fedorowskiego, przy akompanjamencie p. Nowickiego na cytrze. — O godzinie 12ej całe zgromadzenie w największym porządku i harmonji opuściło salę.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Cesarz Wilhelm II skończył lat 36. Zdaje się, że mu to ogromną sprawiło uciechę, zaznaczył bowiem ten dzień rozmaitemi fundacjami pamiątkowemi, przez co to sprawił, że ze wszech stron posypały się mu powinszowania a dzienniki pjały na cześć jego hymny. Zdaje się, że żaden z dzienników niemieckich na drodze serwilizmu nie posunął się dalej, aniżeli *Kurjer Poznański*. Bogobojne to pismo na brzuchu się położyło, wyciągnęło się i dłonie modlitewnie do trzydziestoszeście-letniego cesarza wyciągnęło, zanosząc do niego błaganie z tonu i treści zupełnie takie, jakie się do Pana Boga zanosi. Pfu! Obrzydzenie przejmuje, gdy się czyta takie rzeczy, jakie *Kur. Pozn.* o cesarzu i do cesarza wypisuje. Sam cesarz, jeżeli ma cokolwiek sensu w głowie, spluwać z przyciskiem po takich frazesach musi.

W zaborze pruskim rozpoczęło się na nowo szykanowanie na szeroką skalę żywiołu polskiego. W sejmie mowy posłów polskich, domagających się równouprawnienia i sprawiedliwości przyjmowane są przez Niemców śmiechem szyderczym. W regiencji poznańskiej zabroniono nauczycielom udzielania lekcji języka polskiego. Wolno im nauczać po chińsku, po turecku, byle nie po polsku. W regiencjach kwidzyńskiej i bydgoskiej szykanują teatry amatorskie, zabraniając grać sztuki, których tłumaczenia nie przedstawiono w języku niemieckim. Czuć się daje w Prusiech ubieganie się o życzliwość moskiewską. Był czas, że im o nią nie chodziło, — wówczas żywiołowi polskiemu zfolgowano nieco — i wówczas też urodziło się bałamuctwo polityki ugodowej, przeflancowanej przez zięciów z Petersburga. Czy nie dla odflancowania tej polityki *Kurjery* uderzyły w ton taki bałwochwalczy?

W Warszawie, jak zapewniają dzienniki moskiewskie, hr. Szuwałów zapoznaje się ze stosunkami miejscowemi. Zapoznaje się z niemi, jak my wiemy, za pośrednictwem osobistości i korporacyj, które za jego poprzednika miały za zadanie przerabiać te stosunki z miejscowych na zamiejscowe — z polskich na moskiewskie. Nowy więc Przywiślańskiego kraju naczelnik patrzy na ten kraj oczami t. zw. działaczy. Remorkuje go baron Medem i prezentuje mu urzędników wojskowych i cywilnych rozlicznych dykasteryj, do których on przemawiając jedną i tę samą wciąż zwrotkę powtarza: « Czyńcie, coście za czasów feldmarszałka (Hurki) czynili a wysłużycie sobie wdzięczność monarchy. » Sądownictwu oświadczył, że dało krajowi poznać dokładnie sprawiedliwość russką — o! to prawda. Wydziałowi oświaty, który mu się przedstawił ze znamienitym Apuchtinem na czele, oddał wielkie pochwały za postępy, osiągnięte na drodze wszczepiania edukacji rossyjskiej. Obok tego, zaznajamiając się ze stosunkami miejscowemi, był na bankiecie w klubie moskiewskim i raczył przyjąć zaproszenie na rauty, dane na jego cześć przez wybitniejszych Przywiślańców: hr. Augusta Potockiego i młodego ordynata Zamoyskiego. Zaczyna się więc, cośmy przewidywali: ugłaskiwanie Przywiślańców i perswadowanie im w poufałości: « *niczawos* ».

Rozpoczęła się też komedja adresów i deputacyj z życzeniami i upominkami do cara. Hasło do tego dał człek szczery, rzetelny i nie dzisiejszy Przywiślaniec: pewien adwokat z Kalisza, który najpierwszy wywołał adres do Szuwałowa, kiedy ten jeszcze w Berlinie przebywał. Następne adresy i deputacje wyrodziły się z gorliwości miejscowych policyjnych władz. Stare to sztuki. Objawy te niczego nie dowodzą i o niczem nie świadczą a służą jeno do zamydlania carowi oczów, perswadując mu, że ludność wiejska w Królestwie jest mu ciałem i duszą oddana i nie życzy sobie czego innego, tylko jaknajwięcej dobrze płatnych czynowników. Sądząc wedle reputacji, jaką teraźniejszy car uzyskał, gdy był następcą tronu, przypuszczać należy, że on temu wierzy.

Jakżeby miał nie wierzyć, jeżeli taka odpowiedź, jaką dał deputacjom od ziemstw z całej Rossji, przyjętą została z entuzjazmem nieopisanym. — Jeden z dzienników francuzkich (*Les Etats-Unis d'Europe*) tak się o niej wyraża: « Nie wiadomo, co bardziej podziwiać, czy zadziwiającą deklarację cesarza rossyjskiego, czy serwilizm tych, co przed nim na kolana padają. » Jedno z ziemstw, mianowicie twerskie, ośmieliło się, w pierwszych panowania Mikołaja II dniach, wystąpić z najpoddanniejszem do niego podaniem, domagającem się, ażeby on, car, rządząc krajem, dawał posłuch nie tylko głosom urzędów administracyjnych, ale oraz i głosom ludu. « Przekonani jesteśmy — dosłownie owo podanie mówi — że prawa jednostek, jak i prawa instytucyj gminnych pozostaną nie naruszone; ale zarazem spodziewamy się, władco i monarcho, że te instytucje otrzymają możność i prawo wyrażania swej opinji w sprawach ich dotyczących, ażeby i głos ludu rossyjskiego w sprawach jego potrzeb, podobnie jak głos przedstawicieli administracji, dosięgał do stóp tronu. » Żądanie to takie skromne, potulne, ani trochę nie rewolucyjne i władzy carskiej bynajmniej nie uwłaczające, car skarcił surowo, nazwał je « mrzonką niedorzeczną » i oznajmił, że ma zamiar, idąc za przykładem ojca, rządzić « samowładnie ». Oświadczenie to obecni w liczbie kilkuset głów, przedstawiciele ziemstw, przyjęli z takim zachwytem, że jedni drugim ze łzami radości w objęcia się rzucali i następnie tłumem całym udali się do Isakowskiego soboru dla podziękowania Bogu za cara samowładcę.

Wiemy, że deputacje owe dobrane były porządkiem administracyjnym; nie wiemy jednak, czy by śród 100 z górą miljonowej ludności państwa rossyjskiego, ludności *kariennoj*, znalazło się dużo ludzi, którymby manifestacja ta rumieniec wstydu na czoło wywołała. Że znajdują się tacy, o tem nie wątpimy. Wszak jedno z pism, *Russkaja Žiźn*, zdradzające zachcianki liberalne, zamkniętem zostało. Za to inne, które po śmierci Aleksandra III nie wiedziały na jakim siadać stołku, udawały liberalne skłonności, nawet kwestję polską odgrzebały, na raz wszystkie zwróciły się na lewo w tył i wpadły w ten sam co za nieboszczyka cara ton.

Zdaniem naszem pretensję za ten zawód, jakiego, wraz z naszymi dyplomatami z pod ciemnej gwiazdy, doznali liberalizujący Moskale, jeżeli do kogo rościć można, to nigdy do Mikołaja II. Jakie i od kogo otrzymał on wychowanie? Umysłowego wykształcenia udzielał mu głupi jakiś generał i ograniczeni popi, nad kształceniem jego serca czuwali ciemny ojciec i wylękniona matka. Cóż się przez podobne sito edukacyjne

do głowy i serca młodzieńca przesiać mogło? Gdy był dzieckiem pomawiano go o idjotyzm i epilepsję. W ostatnich dopiero momentach życia Aleksandra III przebąkiwać poczęto o liberalnych syna jego skłonnościach — o skłonnościach, które, jak się ostatecznie pokazało, szły wyłącznie w kierunku romansowym, gwałcąc zakazy kochania się w baletnicach. Na takich to «liberalnych» skłonnościach młodego cara budowano głębokie dyplomatyczne widoki. Dali się na nie złapać dyplomaci nasi (niech im Bóg tego nie pamięta); dali się złapać twerczanie; nie uniknęli samotrzasku nawet rewolucjoniści rossyjscy, którzy wydrukowali «Projekt konstytucji rossyjskiej», ułożony w Rossji i ogłoszony w Londynie nakładem funduszu *of the Russian Free Press* w tym, zdaje się, celu, ażeby projekt ów doszedł do wiadomości młodego cara i stał się dla niego wytyczną. Czy konstytucja w Rossji, w obec nie pożądającego jej zgoła narodu całego, wprowadzoną kiedy być może?...

Rossja w momencie obecnym pełnemi po morzu absolutyzmu płynie żaglami, absolutyzmu Aleksandrowskiego, *mirotworitielnawo*, przerabiającego wszystko i wszystkich na moskiewskie kopyto i podążającego ku temu, ażeby poddani carscy wyrażali uszczęśliwienie swoje za pomocą milczenia. Stan taki Szewczenko określił wierszem: «Wse błahodenstwuje, bo wse mowczyt'.» Zdawało się, że na zmianie panowania Finlandja coś wskóra. Złudzenie to już znikło. Patrjotyczny *Swiet* rozpoczął przeciwko separatystycznym tendencjom finlandzkim kampanję regularną, popieraną, rzecz prosta, przez zauszników cara dawnego, którzy dostąpili tego zaszczytu, że utrzymali się na stanowisku zauszników cara nowego. «*S nami Boh!... Pokorajtysia jazyci ibo s nami Boh!...*» Pod tem, wypowiedzianem ongi przez Mikołaja I hasłem, staje znowu Rossja pod Mikołajem II w obec Europy.

Cóż Europa?

We Włoszech sprawy wikłają się i psują mocno. Króla, jak twierdzą znający włoskie stosunki ludzie, słabą stronę stanowi śmiertelna rewolucji obawa. Obok tego wierzy bezwarunkowo w Crispiego, widząc w nim jedynego męża, mogącego rewolucję poskromić. Ztąd odsłania się perspektywa błędów po błędach, do korzystania z których nastawiają się rozliczne stronnictwa, po za stronnictwami zaś Stolica apostolska. W roku przyszłym wychodzi termin trójprzymierza. Czy będzie ono być mogło zachowanem nadal? Nad pytaniem tem ludzie zawczasu się zastanawiają i wróżą, jak babka, na dwoje.

GŁOS Z KRAJU

Jedna z krążących po kraju odezw bezimiennych.

Polacy!

W roku 1795 ostatni cios zadano naszej Ojczyźnie — trzy mocarstwa połączywszy się w celu dokonania rozboju, korzystając z wewnętrznego rozprzężenia w Polsce i wyciągnąwszy szpony, rozdarły naszą ziemię. Polska polityczna przestała istnieć, stała się łupem nigdy nienasyconych wrogów; przykuła ją żelazna obroża do Rossji, Prus i Austrji — a naród polski z wolnego stał się niewolnikiem. Włożono nań jarzmo i kazano płaszczyć się przed stopami, które po nim deptały... Polak w własnej chacie stał się żebrakiem... W roku 1895 przypada setna rocznica tego smutnego faktu.

Polacy! Są chwile, których uroczystość czyni je świętami, chwile, które jak piorun spadają na umysł i serce, które stanowią epokę, — a taką chwilą jest właśnie r. 1895.

Sto lat hańby! Komuż z was Ziomkowie, kto jeszcze iskrę miłości Ojczyzny w sobie nie zagasił, kto sumienia swego nie sprzedał wrogowi za grosz Judaszów, kto kocha wolność — komuż z tych nie zakręci się łza w oku, westchnienie nie wydrze się z piersi i pięść mimowolnie ściska się do zemsty?...

Ziomkowie! — czcić i kochać, myśleć i wzdychać to mało — w roku 1895 winniśmy wystąpić z protestem, z demonstracją taką, któraby dowiodła wrogom i całemu światu, że pamiętamy o sobie, że jesteśmy prawdziwymi Polakami nie tylko z imienia, lecz i z czynów, — a protestem takim będzie ogólna w tym roku żałoba narodowa, jeżeli powstrzymamy się od zabaw i tańców, a natomiast poświęcimy czas ten pracy i rozpamiętywaniu tego, co nam przez sto lat uczynili wrogowie, — ile łez wycisnęli, ile osad w popiół obrócili i ile ofiar niewinnych wysłali w zamogilny świat, dusząc je stryczkiem, lub skazując na powolne konanie w podziemiach lub w Sybirze.

Polacy! Niechaj ten głos nie pozostanie bez echa, spojrzyjcie na otwarty grób Ojczyzny, i powiedzcie, czyż nie zbrodnią byłoby tańczyć nad nim?... Kto z was nie jest służalcem, kto nie pożąda ani tytułów, ani orderów od najeźdźców, kto gardzi podłością i nikczemnością zaprzedańców, ten w tym roku tańczyć bezwarunkowo nie będzie! Być może znajdą się wyjątki, wyrodni, dla których nie ma nic świętego, być może, że szajka zdrajców lub magnatów i ludzi szukających karjery, liżących stopy do dawnych zbrodni zechce dodać i tę jeszcze, że przy trumnie Matki Ojczyzny usiłować będzie szaleć po dawnemu, ale to gromada zaprzedańców, której pluniemy w twarz mianem: «Targowicy», których ostatecznie zmusimy do przykładnego zachowania się.

Polacy! — sto lat niewoli!... hańba służalcom i zaprzedańcom!...

My wierni synowie Ojczyzny uczcijmy rocznicę jej zgonu żałobą i pracą!

Wierni synowie Ojczyzny.

ROZMAITOŚCI

— *Cześć Samborzankom!* — W Galicji, gdy podniesioną została myśl żałoby narodowej, myśl ta wywołała opozycję ze strony tej części społeczeństwa, której zawsze i wszędzie zawadzają manifestacje patrjotyczne. Część ta znajduje się w każdem mieście i miasteczku i urządza bale i baliki karnawałowe. W Krakowie, jak do *Przegl. Pozn.* korespondent jego donosi, balują dwie sfery: wielkopańska i lokajska. W Samborze zapowiedziano i przysposobiono bal pierwszy, po którym nastąpić miał drugi. Na bal pierwszy zeszła się młodzież wojskowa i cywilna, zeszła się i czekała na damy. Z dam nie stawiła się ani jedna. Bez dam przeto odbył się bal pierwszy; ponieważ zaś ten sam los spotkał by i drugi, a zatem... smutek ogarnął amatorów weselenia się w roku żałoby narodowej.

*
* *

— *Atlas ikonograficzny* Dra Zygmunta Laskowskiego, profesora anatomji na uniwersytecie genewskim, oczekiwany od dawna przez świat naukowy, wyszedł w połowie przeszłego miesiąca w całości. Składa się on z szesnastu chromolitograficznych tablic, odznaczających się dokładnością matematyczną i prawdziwie artystycznem wykonaniem. Dzieło to uczonego naszego spółziomka czyni zaszczyt jemu i nam, interesuje zarówno uczonych, jak artystów, jakotez ludzi wykształconych, pragnących zapoznać się z konstrukcją człowieczego ciała, wzięteg w całości i w składających je częściach, zaleca się zaś tem, że do dokonania dzieła tego rękę przyłożyli sami Polacy: twórca Dr. prof. Z. L., rysownik ob. Z. Balicki i litograf, w którego zakładzie tablice się odbijały, p. J. Braun.

*
* *

— *Dr. K. Lewakowski w Genewie.*— Wydelegowany dla wręczenia pułkownikowi Miłkowskiemu okrytego tysiącznemi podpisami adresu z kraju, poseł K. Lewakowski przyjmowany był gościnnie przez kolonję polską. O szczegółach przyjęcia zdamy sprawę w numerze następnym.

*
* *

— *Skarbonki na Skarb Narodowy.*—Dzienniki polsko-amerykańskie zawiadamiają, że z inicjatywy ob. Er. J. Jerzmanowskiego, wszystkie towarzystwa polskie które na Skarb Narodowy datki zbierają, poumieszczały na ten cel w lokalach swoich skarbonki. To samo w Genewie uczyniło Tstwo polskie wzajemnej pomocy.

*
* *

— *Proces o zdradę stanu.* — Z Kijowa piszą do *Nowej Reformy*:

W 1892 r. rozpoczęły się liczne rewizje a następnie aresztowania w Kijowie, Żytomierzu, Humaniu i Łucku. Między publicznością szerzyły się wieści, że natrafiono na ślady spisku, wedle terminologji rządowej, dążącego do obalenia istniejącego porządku. Wiadomości te były jednakże tak sprzeczne, że ani o charakterze rzekomego spisku, ani o rozmiarach, ani o celach, do których dążyli spiskowcy, nikt napewne nie wiedział. Rewizje i aresztowania łączono z ruchem socjalistycznym, który po kilkuletniej przerwie rozpoczął się na nowo. Śledztwo prowadzilo się w największej tajemnicy i dopiero proces w kijowskim polowym wojennym sądzie, który odbył się w połowie lipca tego roku, rzucił światło prawdziwe na powód licznych rewizyj i aresztów. Z sądu tego wynika, że żadnego spisku nie było, lecz chodziło jedynie o zorganizowaną działalność wywiadowczą agentów zagra-

nicznych. Akt oskarżenia zarzuco 38 oskarżonym, że jako agenci rządu austrjackiego trudnili się szpiegostwem w Rosji, że składali przysięgę na wierność cesarzowi austrjackiemu, jako cesarzowi wszech Słowian i królowi polskiemu, przyczem wymagano od nich fotografii z własnoręcznym podpisem. Zobowiązywali się w czasie pokoju zbierać wszelkie wiadomości o dyslokacji wojsk, taborach wojskowych, usposobieniu ludności, dostarczać planów fortyfikacyj i t. p., w czasie zaś wojny dołożyć wszelkich usiłowań dla zapewnienia przewagi orężowi austrjackiemu, to jest donosić o ruchu wojsk rosyjskich, niszczyć telefony, telegrafy, mosty, szczególnie zaś most w Kijowie na Dnieprze i wzniecić powstanie na Rusi. Organizacja, według twierdzenia prokuratora, była bardzo ścisła. Urządzono dwa biura wywiadowcze w Warszawie i Kijowie. Pierwszem z nich zawiadywał Domorodzki, drugiem Kwiatkowski. Biura korespondowały z wice-konsulem austrjackim, mieszkającym w Warszawie i z pewnym pułkownikiem wojsk austrjackich w Krakowie. Do korespondencji posiadali klucz, nazwany w akcie oskarżenia—adwokackim. Były umówione frazesy mające znaczenie właściwe tylko dla posiadających klucz. Według aktu oskarżenia wykradziono ze sztabu kijowskiego wiadomości o dyslokacji wojsk, a za wykradzenie planu fortyfikacji Warszawy obiecano 5 000 rubli i temu, co wykryje, kto ukradł plan fortyfikacji Krakowa dla rządu rosyjskiego, obiecano także 5.000. W liczbie oskarżonych jest pisarz wojskowy, dwóch Rosjan i jeden żyd; reszta przeważnie Galicjanie, między nimi starzec w wieku podeszłym, zupełnie ślepy. Sąd odbył się pod prezydencją jenerała Morawskiego. W dziennikach o procesie nie ma dotychczas żadnej wzmianki. Zaledwie kilku z podsądnych można było uważać za ajentów rządu austrjackiego. Reszta byli to aferzyści, którzy dostarczali wiadomości fałszywych dlatego, że im za nie płacono. Sądzono ich przy drzwiach zamkniętych. Tajemnicę do tego stopnia zachowywano, że akta, odnoszące się do procesu, drukowano w drukarni rządowej, przyczem znajdowali się żandarmi, pilnując, by nie dostały się one do rąk publiczności. Obrońcy w liczbie jedenastu zobowiązali się podpisem, że szczegółów procesu nikomu nie zakomunikują. Podczas śledztwa i w więzieniu na podsądnych i świadków wywierano presję, głodzono ich i bito. — Pewna kobieta, na uwagę przewodniczącego, że zeznania jej różnią się od tego, co mówiła w więzieniu, odrzekła: «Mnie tam głodzono, straszono, bito i gdyby kazano mi duszę zaprzedać djabłu, byłabym i to zrobiła». Kwiatkowski (skazany do ciężkich robót za listy od brata, które skonfiskowano na poczcie) mówił, że w celi więziennej, do której go wprowadzono, był zawieszony stryczek. Zeznania mu podyktowano i kazano podpisać, grożąc, że, jeżeli nie podpisze, powieszą go, a jeżeli podpisze, uwolnią. Obrońcy dowiedli, że akt oskarżenia zredagowano tendencyjnie, że podsądni o zdradę stanu są oskarżeni niesłusznie, gdyż nie mieli oni żadnej wiadomości ważnej, większość komunikowała wiadomości fałszywe lub nie mające żadnego znaczenia, robili to za nędzne wynagrodzenie. Przypisywanie zaś takich win podsądnym, jak zamiar rozniecenia powstania wprost jest rzeczą śmieszną. O powstaniu bowiem, jak zaznaczył jeden z obrońców, nikt nie myśli, a gdyby Polacy mieli zamiar istotnie urządzić powstanie, znaleźliby osoby, działające bez żadnego wynagrodzenia, z poświęceniem mienia i życia, a nie posługiwaliby się płatnymi ajentami po 10 do 15 rubli miesięcznie. Wyrok wydano następujący: Kwiatkowski (były oficer) skazany został do ciężkich robót na całe życie, 26 skazano do ciężkich robót na czas od 2 do 20 lat, 8 na zesłanie do Syberji, dwóch na dwa lata więzienia; jedną wreszcie, mianowicie Iwanicką, sąd uniewinnił. Zasądzeni podali skargę kasacyjną.

*
* *

= *Kółka rolnicze.* — Sprawozdanie Tow. Kółek rolniczych świadczy dowodnie o rozwoju tej instytucji. Zorganizowano w ubiegłym roku sekcje dla spraw rolniczych, handlowych, asekuracyjnych, oświaty, finansowych, organizacyjnych i dla wydawnictwa «Kółek rolniczych». — Nowe zarządy powiat. zorganizowano w Gorlicach, we Lwowie i Limanowie, tak, iż obecnie jest 30 zarządów powiatowych. Pozostaje tylko przypilnować je, aby rozwinęły większą niż dotąd działalność. Nowych Kółek powstało w ubiegłym roku 97, a to: w sanockiem 8, przemyślańskiem 7, rzeszowskiem 6 i t. d. Na członków wspierających przystąpili w tym czasie: J. Mielnicki, literat ze Lwowa; M. Topolnicki, kupiec we Lwowie; ks. A. Lubomirski z Miżyńca; ks. L. Pastor w Radymnie; dr. J. Datka, adwokat w Dąbrowej; «Kółko rolnicze» Wiewiórka; «Kółko rolnicze» w Dublanach; H. Czaplicki, inżynier Wydziału kraj.; N. Ulmer, sekretarz związku Towarz. zarobkowych i gospodarczych we Lwowie; A. Grzimek, wł. dóbr z Łubocza; J. Kudasiewicz z Prądnika czerwonego; Związek handlowy «Kółek roln.» w Krakowie; «Kółko rolnicze» w Brzeżanach; Z. Korosteński, we Lwowie i «Kółka rolnicze» w Bobrku, Królowie i Żmigrodzie. Lustratorowie «Kółek rolniczych» odwiedzili 307 gmin w 33 powiatach, gdzie słuchało ich wykładów 15.782 członków. Wydano dla pouczenia ludności «Przewodnik handlowy». — Z funduszów wyznaczonych przez Sejm udzielono 8.000 pożyczek, które jak w sprawozdaniu podniesiono, regularnie opłacają. O wyjednanie sprzedaży soli zgłosiło się 300 Kółek, otrzymało składy główne 21. Członkowie «Kółek» ubezpieczyli się w r. z. na 3.599.062 złr. czyli o 1 380.612 złr. więcej jak w roku 1892. Zarząd Towarzystwa pośredniczył nadto w zakupnie maszyn rolniczych, nasion pastewnych i zbożowych, starał się na różne sposoby o powiększenie funduszów Towarzystwa, a wreszcie zajął się urządzeniem osobnego pawilonu «Kółek» na wystawie i pomieszczeniem w nim nadesłanych przez członków okazów. Walne zgromadzenie «Kółek rolniczych» odbyło się w tym roku we Lwowie.

*
* *

= *Wychodźtwo polskie do Danji.* — Robocza ludność polska na Szlązku i w Poznańskiem, t. zw. «obieżysasi», którymi zapełniły się w ostatnich czasach całe okolice Westfalji, zwróciła się teraz do Danji i coraz tłumniej tam przybywa. Jestto nowy zupełnie prąd emigracyjny. Na początku bież. miesiąca przyjechał do Poznania misjonarz katolicki z Kopenhagi ks. Ortved, Duńczyk, wysłany umyślnie przez wikarjusza apostolskiego ks. biskupa Eucha, celem lepszego poznania języka polskiego (ksiądz Ortved trochę już mówi po polsku) dla skutecznego pasterzowania między ludem polskim, licznie w Danji za robotą rozrzuconym. Ks. Ortved uda się na pewien czas do Gniezna i zamieszka tam w seminarjum duchownem, gdzie dawniej w tym samym celu użyczył był gościny ks. arcybiskup Stablewski kilku kapłanom dyecezji paderbornskiej, pracującym pomiędzy rozproszonymi tam Polakami. Kiedy przed laty trzystu Stefan Czarniecki przeprawiał się do Danji, czy mógł się spodziewać, że kiedyś po rycerzach chłop polski przyjdzie tam dobrowolnie... za chlebem?

*
* *

= *Ze sfer watykańskich.* — Dziennik włoski *Osservatore Romano* tak pisze o Encyklice do biskupów polskich ojca świętego: — «Należało się spodziewać, że prasa liberalna i sekciarska, z tem samem usposobieniem, z którem często oskarżała ojca św., jakoby się nie troszczył o polskie sprawy religijne, po ogłoszeniu encykliki, weźmie takową za cel swoich nieszlachetnych krytyk i potwarzy, a nawet wznieci podejrzenie, że najwznioślejszy (!) ten dokument doznał wszędzie przyjęcia obojętnego i nieprzychylnego. Ażeby okryć pogardą podobne podejrzenia, jesteśmy w stanie zapewnić, że właśnie działo się przeciwnie. We wszystkich częściach odezwa najwyższego kapłana wywarła najkorzystniejsze wrażenie, a mamy na to najpewniejsze dowody. Wystarczy na dzisiaj udzielenie następującego nader ważnego dokumentu, do którego ogłoszenia jesteśmy upoważnieni». Dokumentem mym jest list ks. arcybiskupa Stablewskiego do ojca świętego. Na poparcie tego dokumentu i na poświadczenie, jak ojciec św. jest dobrze w sprawach religijnych polskich informowanym, potrzebne są jeszcze listy księcia biskupa Dunajewskiego, ks. arcybiskupa Morawskiego i szambelana, ministra-rezydenta przy Watykanie, p. Izwolskiego.

*
* *

= *Jeszcze parę słów o procesie krożańskim.* — Jak straszne musiały się rozgrywać sceny w kościele i po za nim, dowodzą zeznania niektórych najzupełniej wiarogodnych świadków np. rotmistrza Siemionowa, który sam nahajami dostał w chwili, gdy w kościele podnosił z ziemi zabitą staruszkę. Zeznał to wobec sądu. Okazuje się dalej, że niemal wszyscy, którzy w napadzie udział brali, byli najzupełniej *nietrzeźwi*. Na kościół napadnięto o 2ej po północy, do tej więc pory wszyscy pili, dodając sobie odwagi do walki... z bezbronnym ludem, z kobietami, zasłaniającemi się różańcem i koronką. Że wykonawcy woli Klingenberga i Orżewskiego byli w czasie owej strasznej nocy pijani, dowodem dalej okoliczność, iż «prawie wszyscy inaczej teraz zeznają, aniżeli w śledztwie», sprzeczności są widoczne na każdym kroku, niektórzy kłamią i wikłają się w zeznaniach, jeden mówi, że strzelano, drugi oświadcza, że strzałów nie słyszał. Taki np. Hofman, sprawnik, powiada, że znalazł przy oskarżonych 4 *rewolwery*, nie może sobie tylko przypomnieć, komu je odebrał (!). Inny plącząc się w zeznaniach powiada, że nie wie, z której strony padł pierwszy strzał, czy z ludu, czy ze strony przedstawicieli władzy. Plącze się także w zeznaniach sam Klingenberg. Twierdzi np., że lud strzelał, co naturalnie jest nieprawdą, gdyż jak stwierdzono, zresztą on sam to przyznał, zaraz w pierwszej chwili, a więc przedtem, nim lud zaczął wracać do kościoła, ukrył się w nim Klingenberg, zamknął drzwi kościoła i zatarasował je konfesjonałem, ławkami itd. Zkądże zatem może wiedzieć, że lud strzelał do żandarmów po za kościołem. Pomimo złożonej przez czy-

nowników i żandarmów przysięgi, iż prawdę będą mówić, niemal nieustannie widać sprzeczności w zeznaniach, sami sędziowie w niektórych zbyt jaskrawych wypadkach, np. podczas zeznania Hofmana, to spostrzegli. Świadkowie nie poznają między obwinionymi tych, którzy byli w kościele, jednego lub dwóch najwyżej i to nie na pewne. Tylko Klingenberg wskazywał cały szereg obwinionych. Bardzo jednak rzecz wątpliwa, czy mu wierzyć należy, tem bardziej, że kilka razy popadł w sprzeczność. I tak np. na jednego wskazywał że ten właśnie do niego przemawiał w kościele i dobrze mówił po rossyjsku, a następnie pokazało się, iż ten sam właśnie obwiniony bardzo licho zna język rossyjski. Takich sprzeczności wyszło na jaw więcej.

Przewodniczący przerywał każdemu, tak świadkowi jak i oskarżonym, ilekroć który zaczął opowiadać sceny, jakie miały miejsce w kościele, poza kościołem, a więc jak ludzi mordowano, knutowano, jak gwałcono niewiasty, jak wyciągano ludzi chorych z łóżek i pędzono do więzienia, jak poszukiwano i zabierano tych wszystkich, którzy mieli pocięte i pokrwawione przez kozaków i czynowników ręce, głowy itd.

Przerwał też przewodniczący i dalej o tem mówić nie pozwolił ks. Renackiemu. Podniósł się wówczas z krzesła adwokat Turczaninow, poważny człowiek, w podeszłym już wieku, zbliżył się do stołu sędziów i spokojnym głosem, pełnym godności oświadczył przewodniczącemu, że wobec takiego postępowania wprost obrona jest niemożliwą, ani sąd sprawiedliwego wyroku wydać nie potrafi. «My bowiem — mówił obrońca nie wiemy, zkąd się ci ludzie na ławie oskarżonych wzięli. Pod kościołem, ani w kościele ich nie zaaresztowano — a więc zkądże ich wzięto? Musimy się dowiedzieć o tem, inaczej cała sprawa jest niemożliwą. Nam nie chodzi o wyrobienie sobie zdania o p. Klingenbergu i jego towarzyszach — *to należy do historji, historja o nich należyty sąd wyda* — lecz teraz musimy sobie wyrobić zdanie o całem postępowaniu, abyśmy mogli odpowiedzieć zadaniu, jakie na nas włożono.»

Protest ten Rossjanina głębokie zrobił w Izbie wrażenie, poparli go wszyscy inni obrońcy i protest zapisano w protokół rozprawy.

NEKROLOGJA

Franciszek Gembicki, uczestnik powstania r. 1863, sybirak, zmarł w Czarny, koło Dębicy, w 80 r. ż.

†

Antoni Krzyżanowski, żołnierz z r. 1831, zmarł w Poznaniu w wieku 88 lat.

†

Jerzy Smoleń, były księgarz z Warszawy, weteran z roku 1863, zmarł w Cieszynie, w klasztorze Braci Miłosierdzia, w 54 r. ż.

Ważniejsze omyłki druku.

Nr. 178, str. 1, kolumna 3, wiersz 8 z dołu po wyrazie «stawały» dodać należy : się.

str. 4, kol. 3, w. 22 z góry, zamiast «zając», czytaj : ująć.

str. 4, kol. 3, w. 34 z góry, zamiast «zostało», czytaj : ustało.

Odpowiedzi od Redakcji.

Były Zarząd Tstwa Wzaj. Pom w Sofii. — Sprawozdanie wasze, Obywatele, zniewoleni jesteśmy, dla braku miejsca, do następnego odesłać numeru.

Skarb Narodowy

Związek Wychodźtwa Polskiego

POBORCA HIP. TCHÓRZEWSKI
4, rue du Marché, Genève.

Towarzystwo Polskie w Zurychu . . .	fr. 8 c. 70.
Od Stow. «Ogniwo» ze Lwowa . . .	fr. 12.
Razem	fr. 20 c. 70.

Złożono w Muzeum w Rapperswylu

Z Ameryki przez Komisarza Sk. Nar.	fr. 1.453 c. 71.
Tstwo polskie w Kolonji	fr. 12 c. 50.
Koroniarz i Litwinka po 5 fr. . . .	fr. 10
Razem	fr. 1.476 c. 21.

W drukarni A. REIFFA, 3, rue du Four, są do nabycia następujące polskie dzieła :

1. «Album Wojsk Polskich». Cena egzemplarza z przesyłką fr. 20.
2. «Podręcznik Geografii polskiej». Cena 2 fr.
3. «Przewodnik po Poznaniu». Cena 1 fr. 25 c.
4. «Wspomnienie o życiu i pismach Adama Mickiewicza na pamiątkę przewiezienia jego popiołów do ojczystej ziemi w r. 1890.», przez Józefa Chociszewskiego. — Cena z przesełką 1 fr.
5. «Zarys Dziejów Polski porozbiorowej». — Cena z przesełką fr. 2.
6. «Ostroróg; Monografia w głównych zarysach», przez E. Calliera. — Cena z przes. fr. 6.
7. «Wojsko polskie». — Cena z przes. fr. 4.
8. «Malowniczy Opis Polski». — C. z p. fr. 4.
9. «Deklamator polski», zbiór poezyj narodowych i historycznych; z przes. fr. 2.
10. «**Historja Polska**» w pięknych przykładach przedstawiona. — Zbiór wzorów dzielności, pracy, nauki i poświęcenia dla kraju, jakiem. się nasi przodkowie odznaczyli. — Cena egzempli z przesyłką fr. 1 c. 50.
11. «Z NIEWOLI TATARSKIEJ» — *Latorośl zaszczepiona we krwi polskiej.* — Cena egz. z przesyłką fr. 2 c. 50.
12. «GIMNAZJA ROSSYJSKIE W POLSCE» — *szkic wychowawczy.* Cena egz. z przes. 1 fr.
13. «*1793 — 1893. W stuletnią Rocznicę drugiego rozbioru Polski.*» Cena za egzemplarz z przes. 50 centimów.
14. SEWERYNA DUCHIŃSKA «*Z Tułactwa — 1864 - 1893.*» — Cena egz. z przesyłką fr. 2.
15. «Wspomnienia z 29cio-letniego pożycia z Mężem moim 1864-1893» przez Sewerynę Duchińską. — Cena egzemplarza fr. 2.

W Administracji «W. P. Słowa» jest do nabycia dzieło świeżo wyszłe z druku :

KRÓLOWIE POLSCY
W OBRAZACH I PIEŚNIACH

Wstęp napisany przez Hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Część poetyczna z opisem historycznym do każdego portretu przez Sewerynę Duchińską. Rysunki Walerego Eljasza.

Prawdziwie luksowne to wydanie w formacie in 4to, zawiera 47 potretów królów polskich : od Lecha do Stanisława Poniatowskiego.

Cena egzemplarza fr. 15, z przesyłką fr. 16.

Le gérant-propriétaire : A. REIFF

Paryż. — Druk. polska A. Reiffa, 3, rue du Four.